

– Tylko w niezdrowej rodzinie nie ma problemów – mówi ks. Tomasz Ren Co wydarzyło się w parafii kolegiackiej?

– Ksiądz arcybiskup, kierując mnie tutaj, powiedział mi o długach, powiedział o trudnościach, jakie mogą napotkać. Po dokładnym wyliczeniu okazało się, że zobowiązania parafii przekraczają dziewięćset tysięcy złotych – mówi ks. Tomasz Ren, nowy proboszcz parafii kolegiackiej w Szamotułach. O sytuacji finansowej parafii ks. Ren poinformował niedawno parafian podczas niedzielnych mszy. I nieświadomie uruchomił lawinę. Lawinę hejtu, który zalał media społecznościowe.

Obiektem ataku hejterów stał się przede wszystkim ks. Mariusz Marciniak, dotychczasowy proboszcz Parafii Matki Bożej Pocieszenia i Świętego Stanisława Biskupa w Szamotułach, czyli ten, który „ukradł miliony”.

Lawina hejtu

„Pewnie nowy samochód chce kupić”. „Nie zgadza się podobno nawet rozliczenie za świece wigilijne z Caritasu”. „Złodziej! Za ten dług, jaki po sobie zostawił, powinien już siedzieć. A teraz próbuje okraść następnych naiwnych! Wstyd”. „Motory droga pasja”. „To nie ksiądz, tylko zwykły złodziej. Nas za takie przewały by zamknęli, a komornik przejąłby wszystko. Taka osoba powinna być usunięta ze stanu duchownego”. „A wy myślicie, że to pierwsza taka sytuacja?” „Cały czas zbierał na organy, a starczyło tylko na nowe auto – skromny człowiek”. „Okazuje się, że jak się chodzi w czarnej sukni, to można nakraść, po czym bezpiecznie się ulotnić i nikt nawet nie piśnie.”

Szamotulanie są bezlitośni. Wyrok na ks. Marciniaka wydali szybko i sprawnie. W potoku hejtu znalazłem tylko jeden rozsądny komentarz. „Dług nie musi oznaczać malwersacji” – napisał Roman Janiak.

Oberwało się nawet lokalnej prasie. „O wszystkich możliwych aferach lokalna prasa pisze, o tym jakoś nie. Ciekawe dlaczego?” – zastanawia się pani Weronika.

Suchej nitki hejterzy nie zostawili i na członkach rady ekonomicznej parafii. Pewnie też kradli... „A co ma do powiedzenia rada ekonomiczna parafii?” – pyta pan Jacek. „Rada parafialna, której członkowie kupili sobie nowe auta tuż przed odejściem prezesa kolegiaty... No, no...” – pan Janusz najwyraźniej jest dobrze poinformowany. „Ja mam tylko jedno pytanie. Gdzie była i dlaczego na to pozwoliła rada parafialna?” – docieka pan Krzysztof, podobnie jak pan Mariusz: „A co na to radny H., członek rady parafialnej?”

Atmosferę podgrzała sama Kuria Metropolitalna w Poznaniu, wydając 28 września komunikat: „W kontekście pojawiających się w mediach społecznościowych informacji nt. sprawozdania finansowego dokonanego przez ks. proboszcza Tomasza Rena po objęciu parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia i św. Stanisława Biskupa w Szamotułach informujemy, iż działania poprzedniego proboszcza były i dalej będą analizowane przez Wydział Ekonomiczno-Gospodarczy Kurii Metropolitalnej w Poznaniu. Liczymy na współpracę szamotulskich parafian – zwłaszcza członków Rady Ekonomicznej – z nowym proboszczem, w celu uzdrowienia napiętej sytuacji, związanej z zarządzeniem tamtejszym mieniem kościelnym”.

Jak ojciec Mateusz

W poprzedni wtorek ładne październikowe słoneczko zachęcało do wyjścia z domu. Idę popatrzeć na rewitalizowany Rynek. A jest na co. Tymczasem od strony Rynku, Dworcową, pędzi na rowerze ks. Tomasz Ren. Zupełnie jak filmowy ojciec Mateusz. Podjeżdża, wita się serdecznie. Uśmiech na twarzy i brak dystansu zjednał mu już sympatię wielu szamotulan. Ksiądz Tomasz spieszy do ojców franciszkanów, którzy tego dnia gościli bpa Szymona Sułkowskiego. Wizytacja kanoniczna. Mimo pośpiechu ucinamy sobie krótką pogawędkę.

– *A wie pan, jak trafiłem do Szamotuł?* – pyta. No cóż, nie wiem.

– *Umówiłem się kiedyś z księdzem arcybiskupem na rozmowę, bo miałem parę własnych spraw do obgadania. I jakoś tak na początku tej rozmowy zażartowałem: – Przychodzę po te Szamotuły, bo słyszałem, że nikt ich nie chce* – opowiada ze swadą. – *No i ksiądz arcybiskup, bardzo zdziwiony, pyta: – Chcesz? – Nie, nie, żartowałem! – wyjaśniłem szybko, bo naprawdę żartowałem, a wiedziałem, że kilku księży faktycznie odmówiło przejęcia parafii kolegiackiej. Poza tym znałem Szamotuły, stąd żart. No i... wyszedłem od księdza arcybiskupa jako proboszcz Parafii Matki Bożej Pocieszenia i Świętego Stanisława Biskupa w Szamotułach.*

Zanim się pożegnaliśmy, podchodzi do nas powszechnie znany, miejscowy amator biedronkowych nalewek. – *Masz ksiądz pożyczyć trzy złote?* – dopytuje z nadzieją w głosie. Ksiądz Tomasz sięga do kieszeni i... wyjmuje różaniec. Amator nalewek idzie szukać szczęścia gdzie indziej.

Z ks. Renem umawiam się na rozmowę o finansach parafii i „aferze”.

„Afera”

W poczekalni biura parafialnego wzrok przyciąga oszklona szafa wypełniona pamiątkami z sanktuarium Szamotuł Pani. Wśród nich niedawno wydana płyta

zespołu Zawirusowani, którego liderem jest poprzedni proboszcz. A więc jakaś pamiątka po księdzu Marciniaku w parafii jednak została.

– *Nie tylko płyta. Jest przecież piękna bazylika...* – doprecyzowuje ks. Tomasz Ren.

Rozmawiamy o zadłużeniu.

– *Trudno mi ocenić jednoznacznie kondycję ekonomiczną parafii kolegiackiej na dzień, w którym ją przejmowałem. Żeby sprawa była jasna – ja staram się nie oceniać, tylko ruszam do przodu* – mówi proboszcz.

I dodaje: – *Mamy w Szamotułach piękną bazylikę, mamy Matkę Bożą, mamy Jej cudowny wizerunek w postaci ikony, mamy wreszcie wspaniałych ludzi. To są bardzo ważne sprawy. Bo parafia to nie tylko ekonomia, parafia to przede wszystkim duch. Oczywiście trudno tworzyć ducha bez ekonomii. Żyjemy w końcu w takim świecie, w którym wszyscy musimy zapłacić rachunki, i to coraz wyższe, parafia również. Jednak najistotniejszy jest tutaj człowiek, Pan Bóg, Matka Boża, bazylika. Może kolejności właściwej nie zachowałem, ale to są dla mnie priorytety.*

Ks. Tomasz Ren wcześniej proboszczował w Parafii pw. Św. Karola Boromeusza w Poznaniu. Był wicedyrektorem poznańskiego Caritasu. Zna się na administrowaniu, na pracy organizacyjnej. Przyjmując z rąk ks. abpa Stanisława Gądeckiego dekret kierujący go do pracy w Szamotułach, wiedział, dokąd idzie.

– *Ksiądz arcybiskup kierując mnie tutaj, do Szamotuł, powiedział mi o długach, powiedział o trudnościach, jakie mogę napotkać. Po dokładnym wyliczeniu okazało się, że zobowiązania parafii kolegiackiej przekraczają 900 tysięcy złotych. Na tę kwotę składa się prawie 360 tysięcy zadłużenia wobec kurii, 193 tysiące za malowanie bazyliki, 240 tysięcy kredytu w banku, 21 tysięcy złotych dla Caritasu – i to nie tylko za świece. Do tego dochodzą świadczenia na rzecz wydziału teologicznego i różne niezapłacone faktury, między innymi za wywóz śmieci z cmentarza. W sumie, jak powiedziałem, daje to ponad 900 tysięcy materialnego zadłużenia. Ale – żeby była jasność, i muszę to wyraźnie podkreślić – dzisiaj wiele parafii boryka się z trudnościami finansowymi. Nie jesteśmy pierwszą parafią, którą dotknęły tego typu problemy. Nie wiem, może te trudności wyniknęły stąd, że pewne kwestie nie zostały wyraźnie wyartykułowane?* – zastanawia się ksiądz Tomasz.

Pytam proboszcza, czy rozmawiał z poprzednikiem o sytuacji finansowej parafii, o powodach zadłużenia.

– Tak, rozmawiałem z księdzem Marciniakiem. Kiedy otrzymałem dekret od księdza arcybiskupa kierujący mnie do Szamotuł, była oczywiście rozmowa i to niejedna – wyjaśnia. – Tych rozmów, dla jasności, było dosyć sporo. Tylko że ja nie mam mentalności wyjaśniania. Zgodziłem się na prowadzenie parafii z długiem i dlatego nie roztrząsałem wielce tej sprawy. Wiem, że były tu spore wydatki – malowanie, które trwało siedem lat, zabiegi konserwatorskie, budowa organów... Nie wyjaśniałem wprost, skąd to zadłużenie się wzięło, bo ja nawet nie jestem do tego powołany. Tym zajmuje się aktualnie wydział ekonomiczno-gospodarczy kurii. Ja staram się żyć własnym życiem, nie cudzym.

„Zamknąłem ten rozdział”

Ks. Mariusz Marciniak, od 1 sierpnia proboszcz Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Drawsku (gm. Krzyż), jest załamany hejtem, jaki wylał się na jego głowę.

– W poniedziałek (3 października – red.) miało miejsce oficjalne przekazanie parafii kolegiackiej księdzu Renowi. Zamknąłem ten rozdział. Nie mam co się denerwować, bo już się denerwowałem tydzień temu, po tych hejtach. Widziałem to. Oświadczenie kurii ukazało się na moją prośbę, to była moja reakcja – tłumaczy zrezygnowany. I przypomina słowa ks. Eugeniusza Lijewskiego, który często powtarzał: „Prawda sama się obroni”.

– Nie słyszałem kazania księdza Rena, ale słyszałem od wiernych, moich przyjaciół i znajomych, że forma była taka, że te pieniądze zostały przeze mnie ukradzione, co jest nieprawdą – podkreśla. – Ja rozmawiałem z księdzem Renem w poniedziałek i mówiłem mu: trzeba było powiedzieć chociaż jedno zdanie – proszę zobaczyć, jak wygląda bazylika, bo te pieniądze zostały w kościele, w bazylice.

– Ludzie słuchali kazania z rozdziawionymi gębami, widać było, że zrobiło to na nich wrażenie – wspomina niedzielne kazanie proboszcza Rena pani Małgorzata, parafianka.

– Dla mnie kazanie nie było sensacyjne, ponieważ rozmawialiśmy na ten temat wcześniej jako rada ekonomiczna. Obserwowałam reakcje ludzi – były szmery, pohukiwania, jakieś głośne komentarze – dodaje Bernadeta Markiewicz, członek rady ekonomicznej parafii kolegiackiej, radna powiatowa i sołtys Mutowa w jednej osobie. Inny przedstawiciel rady ekonomicznej, Łukasz Heckert, także radny gminny, kazanie ks. Rena odebrał bez mała jak mowę oskarżycielską. Przypomina niezwykłą atmosferę towarzyszącą składaniu sprawozdania finansowego przez nowego proboszcza na mszy dziecięcej, zwłaszcza wprowadzenie dzieci na zewnątrz świątyni. Żeby nie słyszały?

„Jest dużo nieprawdy”

Księżda Marciniaka pytam o kondycję, w jakiej przekazał parafię kolegiacką następcy.

– *Dużo nieprawdy w tym wszystkim jest. Ja nie chcę się tłumaczyć* – mówi ksiądz Mariusz. – *Te pieniądze, te rzekome długi, zostały przecież zainwestowane w remonty biura parafialnego, mieszkań wikariuszy, malowanie bazyliki, konserwację elewacji wewnętrznej kościoła, budowę organów – wylicza.*

– *Prawdą jest to, że te pieniądze nie zostały przeze mnie wzięte, one zostały w parafii, zostały zainwestowane* – zaznacza bardzo wyraźnie.

I przypomina czas wybuchu pandemii koronawirusa, czas zamknięcia kościołów, czas gwałtownego spadku dochodów, przy niezmnijających się bynajmniej obciążeniach. Budżet parafii przestał się wówczas spinać, pojawiły się problemy. Mocno wzrosły koszty wywozu śmieci z cmentarza, parafia musiała zaciągnąć kredyt na sfinansowanie prac remontowych w bazylice (miał być spłacany z dochodów z prowadzenia cmentarza).

– *Ja prosiłem wówczas, jakieś dwa lata temu, o pomoc arcybiskupa, kurię, prosiłem o jakąkolwiek pomoc finansową. I nie dostałem tej pomocy* – mówi z żalem. Cóż, kurii metropolitalnej budżet w tym czasie pewnie też się nie spinał. Mimo kryzysu parafia musiała kontynuować rozpoczęte inwestycje. Środków brakowało, więc proboszcz Marciniak ratował się... pieniędzmi kurii.

– *Musiałem przerzucić pieniądze, które powinny pójść na archidiecezję, te z danin diecezjalnych, na parafię. I stąd wziął się dług wobec diecezji* – tłumaczy. I być może, zamiast szukać pomocy w Poznaniu, proboszcz Marciniak powinien zwrócić się o nią do osób mu najbliższych, życzliwych, czyli do ludzi z rady ekonomicznej. Przynajmniej tak to widzi Bernadeta Markiewicz.

– *Ja uważam tak – dla mieszkańca, który teraz słyszy, że środki z danin za poprzednie lata, od roku 2018, nie były przekazywane do kurii, a corocznie z ambony było mówione, że tyle i tyle od mieszkańców zebrano, no to jest to fakt bulwersujący. To trochę dziwne, że Marciniak o tym nie powiedział, że do tego się nie przyznał. To jest zarzut. Bezwzględnie. Powinien być transparentny, mówić o tym, że są problemy, że brakuje pieniędzy na bieżące płatności. Nam, jako radzie ekonomicznej, tego nie powiedział – wytyka poprzedniemu proboszczowi.*

– *Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystkie moje działania były pozbawiane błędów i wad* – przyznaje szczerze ks. Marciniak. Po czym zaznacza: – *Prace w kościele prowadzone były systemem gospodarczym, starałem się regulować rachunki na bieżąco, na ile mogłem, to płaciłem. Dług wobec diecezji kuria umorzyła, pozostało do uregulowania jakieś 190 000 złotych za malowanie, ale*

to będzie rozłożone na raty, tak mi się wydaje. Ja żadnych pieniędzy nie zabrałem, mam czyste sumienie.

W sprawozdaniu finansowym ks. Ren przedstawił wiernym, iż przejął parafię z kwotą około 700 zł na jej koncie bankowym. Czy faktycznie kasa parafialna 1 sierpnia świeciła pustkami?

– No nie do końca – zastrzega ks. Marciniak. – Na koncie głównym faktycznie było 700 złotych, ale zostało też 6 500 złotych z ostatniej mojej tacy niedzielnej, z 31 lipca. Nie wiem, co ksiądz Ren z tymi pieniędzmi zrobił. Zostały pieniądze z intencji mszalnych w kwocie 25 600 złotych, były one chyba na koncie pomocniczym. Również na koncie pomocniczym zostały pieniądze ze zbiórki na organy, ponad 82 000 i 25 000 złotych ze zbiórki na kaplicę w Gaju Małym. Czyli w sumie zostało około 140 000 złotych. O istnieniu tych kwot słyszeli Bernadeta Markiewicz i Łukasz Heckert.

Proboszcz Marciniak zapewnia solennie o rozliczeniu wszystkich zobowiązań wobec Caritasu, także tych za słynne świece. Na dowód pokazuje oświadczenie Caritas Archidiecezji Poznańskiej z 30 września, podpisane przez Alinę Wesołowską. Z dokumentu wynika, że parafia kolegiacka „nie posiada zaległości”.

„Po co to było?”

Co ciekawe, sprawa niejasności w finansach parafii kolegiackiej uderzyła rykoszetem w sąsiednią parafię św. Krzyża. Chodzi o prośbę ojców franciszkanów skierowaną do gminy o wsparcie remontu zabytkowej kaplicy św. Antoniego. Na posiedzeniu komisji budżetu rady miejskiej radny Bartosz Węglewski stwierdził: *– Z jednej strony można przeczytać o zadłużeniu i niejasnych sytuacjach w bazylice, a z drugiej strony otrzymujemy na komisję budżetu z Krzyża prośbę o pomoc finansową.*

Węglewski podkreśla, że ceni zabytki i historię, jednak: *– W zaistniałych okolicznościach i sytuacji ekonomicznej jest to dla mnie bardzo zły moment na finansowanie takich przedsięwzięć w budżecie tym lub przyszłym.*

– A co ma piernik do wiatraka? – dziwi się ksiądz Marciniak. – To są dwie różne sprawy. Remont kaplicy trzeba zrobić, a rozliczając dotację należy przedstawić rachunki. Kolegiata też otrzymywała dofinansowania, przez dziesięć lat z półtora miliona różnych środków. I wszystko jest rozliczone, bo gdyby nie, tobym miał komornika.

Były proboszcz bazyliki uważa, że Kościół płaci teraz cenę za złą atmosferę, którą w Szamotułach wywołał ksiądz Tomasz Ren.

– Niepotrzebnie ksiądz Ren powiedział to publicznie i w taki sposób – przekonuje Mariusz Marciniak. – To są sprawy wewnętrzne Kościoła. Można powiedzieć – rodzinne. Po co to było? Nie rozumiem. Wśród księży, zakonników,

jest oburzenie. Zrobiło się źle, teraz wśród ludzi są trzy grupy – jedni uwierzyli nowemu proboszczowi, inni przenieśli się do świętego Krzyża, a jeszcze inni w ogóle przestali chodzić do kościoła. I po co? Po co to było? Tego nie rozumiem. Ksiądz Marciniak jest bardzo rozżalony. Nawet nie stara się tego ukryć.

– Ja byłem szczerzy i jestem szczerzy – zapewnia. Jak podkreśla, przed odejściem z Szamotuł wiedział, że zobowiązania parafii kolegiackiej będą uregulowane z kasy kurii.

– Nie ma już długu, to zostało spłacone przez kurię. A dług w stosunku do kurii został umorzony. Tak naprawdę, to ksiądz Ren przyszedł tu z wielką pomocą kurii, choć – przyznaję – może nie przejął parafii z idealnie czystą kartą. Ja po przejęciu parafii po księdzu Grabańskim takiej pomocy nie miałem, a też przejąłem wiele długów.

Heckert dostał maybacha

Łukasza Heckerta pytam, jakie auto otrzymał od „prezesa kolegiaty”. Auto kupione, oczywiście, jak twierdzą szamotulscy znawcy tematu, za ukradzione miliony.

- Maybacha. Ale byłem tak pijany, kiedy mi go przekazywali, że nie pamiętam, gdzie tego maybacha zaparkowałem – śmieje się. Choć prawdę mówiąc, wcale nie jest mu do śmiechu. Ataki w mediach społecznościowych na niego i radę ekonomiczną przyprawiły pana Łukasza o zawroty głowy. Rodzina Heckertów mówi, że Łukasz płaci zdrowiem za sytuację w parafii kolegiackiej.

– Nie ukrywam, nie byłem szczęśliwy, kiedy się dowiedziałem o milionie zadłużenia. Skąd się wzięły takie długi? Rada ekonomiczna nic o tym nie wiedziała, o niczym nie byliśmy informowani. Pieniądze przez nasze ręce nie przepływały, nie decydowaliśmy o wydatkach, nie kupowaliśmy nowych samochodów ani sobie, ani proboszczowi. Jesteśmy takimi samymi ofiarami tej sytuacji, jak wszyscy parafianie – mówi o przeżyciach ostatnich dni. I wyraźnie zaznacza, że rada jest jedynie ciałem doradczym proboszcza, bez uprawnień do zajmowania się rozliczeniami finansowymi.

Zastanawiam się, czy rada nie dostrzegала syjących się finansów parafii, dlaczego nie dociekała prawdy?

– Nie, nigdy nie było o tym mowy, że coś złego się dzieje – wyjaśnia. – Były spotkania rady, niezbyt częste, raz, dwa razy do roku, na których proboszcz przedstawiał swoje pomysły. Te pomysły albo popieraliśmy, albo sugerowaliśmy zmiany.

O jakie pomysły chodzi?

– Wprowadzenie opłat na cmentarzu, zwrot parkingu przez gminę parafii, malowanie i ogrzewanie bazyliki – podaje przykłady tematów posiedzeń rady. Mimo napiętej sytuacji powodującej „zawroty głowy”, Heckert chce nadal pracować w radzie ekonomicznej. – Pozostaję w radzie na prośbę obecnego proboszcza. Zobaczmy... Wydaje mi się, że będą nowe zasady współpracy,

będzie więcej spotkań. Już widać zmianę. Proboszcz Ren przedstawił nam wyciąg przedstawiający stan finansów. Ren mówił, że przejmując parafię znalazł na koncie 700 złotych. Co dalej? Nie chciałbym wypowiadać się na ten temat, nie jestem sam w radzie – komentuje ostrożnie.

Łukasz Heckert przypomina sobie, że już na początku lipca po mieście krążyła fama o jakichś długach w bazylice.

– Tu był jasny przekaz od księdza Marciniaka dla nas, jako rady ekonomicznej, że jest pozostawione przez niego zadłużenie generalnie za malowanie bazyliki – mówi Bernadeta Markiewicz. – Była umowa z wykonawcą, z której wynikał termin zapłaty należności, tyle że chyba termin zapłaty nie został dotrzymany. I to zobowiązanie było już wymagalne. Ale miał Marciniak porozumienie z firmą malarską, z którego wynikało, że ta będzie czekać na zapłatę. Pewnie na to nałożyła się sytuacja pandemiczna, wpływy do parafii nie były regularne i ten harmonogram spłat się gdzieś zakłócił. I z taką wiedzą, że jest dług za malowanie, jako rada pozostaliśmy. Więc kiedy usłyszeliśmy z ambony o milionie złotych, to wszystkim nam się podniosły oczy do góry. O co tu chodzi?

Konflikt personalny?

Bernadeta Markiewicz jako ceniony fachowiec od zarządzania finansami (jest dyrektorem OPS w Pniewach), analizuje sytuację parafii kolegiackiej na chłodno.

– Tak na dobrą sprawę, jak byśmy to rozłożyli na czynniki pierwsze, to nie jest to taki dramatyczny dług. Fakt faktem, że doszło chyba do jakiegoś konfliktu personalnego między proboszczami – wskazuje na możliwe źródło zawirowań. – Jeśli mówi się o zadłużeniu na milion złotych, to na pewno przemawia to do wyobraźni. Ale jeśli później się mówi, że w tym jest 400 tysięcy zobowiązania wobec kurii, które zostało umorzone i do tego mówi się o tym dopiero po jakimś czasie, no to już nie ma tego długu, skoro było wiadome, że to będzie umorzone, bo to był warunek bezwzględny przejęcia przez nowego proboszcza parafii. Ksiądz Ren o tym umorzeniu doskonale wiedział. Jeśli się mówi o kredycie, który jest zobowiązaniem, ale nie długiem, jest zobowiązaniem, które spłaca się regularnie w ratach, to dla mnie to też nie jest dług. Nie traktujemy normalnych zobowiązań parafii w kategoriach prawie że pieniędzy, które ktoś zabrał do własnej kieszeni. Skala tego, co zostało przedstawione przez nowego proboszcza, jest trochę wyolbrzymiona.

Zdaniem Markiewicz eskalacja zamieszania wokół rzekomego długu nikomu nie służy.

– Nie oceniam księdza Marciniaka, z kolei ksiądz Ren powiedział, że sobie poradzi. Widzę, że stara się zdobyć zaufanie ludzi, jest zdecydowanie bardziej komunikatywny od poprzednika. Myślę, że jest w stanie opanować sytuację ekonomiczną parafii – stwierdza. – Dochodzę do wniosku, że to było trochę niepotrzebnie rozdmuchane, ktoś sobie zrobił tutaj takie mocne wejście do

parafii, pewnie po coś. Może i mi się podoba inne podejście nowego proboszcza do ludzi, ale te kroki, które wykonał, nie do końca są dla mnie do zaakceptowania, bo można to było przeprowadzić w zupełnie inny sposób. Ale dlaczego zależało mu na takiej wrzawie?

Jest jeszcze jedna kwestia. Bernadeta Markiewicz i Łukasz Heckert zastanawiają się nad rolą kurii arcybiskupiej w całej sprawie.

– Gdzie był ekonom kurii? Ostatnia wizytacja parafii przecież nie wykazała nieprawidłowości – zaznacza Heckert. – Powiedzmy, że było ciche przyzwolenie albo grzech zaniechania ze strony arcybiskupa czy ekonomy, który nie sprawdził, nie wyegzekwował. I tyle – zgadza się z kolegą Markiewicz.

Co dalej?

– Przedstawiłem parafianom program wyjścia z kryzysu, program uzdrowienia finansów parafii – mówi o przyszłości ks. Tomasz Ren. – Po pierwsze – wikariusze nie będą mieszkać w osobnym budynku, tylko zamieszkają na plebanii razem z proboszczem. Cóż, tniemy koszty, taka jest potrzeba. Po drugie – ksiądz arcybiskup umorzył nam dług wobec kurii, resztę spłacimy sami. Po trzecie – zmieniamy wykonawcę organów. Wydaje mi się, że budowa tego, tak bardzo przecież potrzebnego instrumentu, trwa jednak stanowczo za długo. Mamy już wstępne porozumienie z nowym organmistrzem, uzgadniamy szczegóły. I chcę tu zaznaczyć, że ten etap budowy organów, który zamknęliśmy, został rozliczony. A jest sporo jeszcze do zrobienia, na przykład brakuje około trzech tysięcy piszczałek, w środku dużo brakuje. Jak to wygląda od strony finansowej? Na 31 lipca koszt dokończenia budowy szacowano na 50 tysięcy euro, a na 1 sierpnia ta kwota wzrosła do 144 tysięcy euro! (około 700 tys. zł). Dlatego, między innymi, zerwaliśmy umowę z poprzednim wykonawcą. Rozmawiamy z nowym organmistrzem. Myślę, że będzie taniej.

– Budowa organów, tak w ogóle, to jest niekończąca się opowieść i ludzie mają już przesyć tego tematu, by nie powiedzieć – dostają niestrawności – uważa Bernadeta Markiewicz. – Były już wcześniej jakieś zbiórki na organy, ale nierozliczone. I tu zaufanie ludzi zostało mocno nadwyrężone. Ja nie wiem, jak jeszcze poderwać to nasze lokalne społeczeństwo do tego, żebyśmy wreszcie te organy ukończyli. A to jest coś, co w bazylice powinno być. Dobrze, że ksiądz Marciniak zauważył, chociaż może trochę za późno, że tematu organów nie opanuje.

Aby ograniczyć koszty utrzymania parafii, nowy proboszcz rozważa sprzedaż budynku wikariatu, można w nim urządzić kilka mieszkań. Parafia nie ma potrzeby, jego zdaniem, utrzymywania tak dużej ilości budynków.

– *Przedyskutowałem już tę kwestię z radami duszpasterską oraz ekonomiczną i jesteśmy zgodni co do tego, że warto ten obiekt wystawić na sprzedaż. Zgodę wyraziła też kuria, konserwator zabytków. Rozmawiałem na ten temat z burmistrzem Kaczmakiem, dałem propozycję, powiedziałem, że mamy grunt, możemy go sprzedać. Wikariat sąsiaduje ze szkołą podstawową numer dwa, która nie ma sali gimnastycznej, obie nieruchomości można połączyć, daje to pewne możliwości gminie. Ale, oczywiście, możemy rozmawiać z każdym. W tej chwili wykonywany jest podział geodezyjny nieruchomości – informuje ksiądz proboszcz.*

– *Ja dużo rzeczy chciałem zrobić, może i sprzedać, wynająć, ale żadnej pomocy w tym względzie ze strony kurii nie miałem. Nie mam takich pleców, mam za wąskie plecy* – komentuje poczynania następcy ks. Mariusz Marciniak.

Jak jest, jak ma być

Bernadeta Markiewicz oczekuje nowego otwarcia w parafii. Nowych zasad współpracy rady ekonomicznej z proboszczem, większej transparentności w gospodarowaniu finansami.

– *Nie ukrywam, że oczekuję spotkania rady ekonomicznej, żeby sobie powiedzieć, jak jest. Chciałabym przedstawić swój punkt widzenia, bo ja mam swoje zdanie, trochę inaczej widzę pewne sprawy* – podkreśla. Ale jednocześnie jest realistką, jasno zdaje sobie sprawę z mizernych uprawnień rady ekonomicznej: – *Widział pan parafię, która udostępnia komukolwiek wiedzę o swoich finansach? Bo ja jeszcze nie widziałam.*

– *Jeśli nadal będziemy członkami rady, to drugi raz pewnych błędów popełniać nie będziemy, jesteśmy też bardziej świadomi tego, co moglibyśmy w radzie wykonywać, co każdy z nas mógłby do tej rady wnieść* – mówi o swoich przemyśleniach. – *Myślę, że przy pewnej otwartości nowego proboszcza jest to do zrobienia. Nie mamy odwrotu, musimy jakoś to odium z parafii zdjąć. Za dużo już zostało powiedziane, teraz jest czas na działanie.*

Ksiądz Ren docenia rolę rady ekonomicznej, ceni parafian w niej zasiadających, ale...

– *Rada ekonomiczna i duszpasterska parafii dysponuje głosem doradczym, bardzo ważnym, myślę, głosem* – podkreśla. – *Rada ekonomiczna nie ma, żeby sprawa była jasna, wpływu wprost na sprawy finansowe. Jest więc nieuczciwością obarczanie członków rady odpowiedzialnością za stan finansów parafii, bo oni nie mają na to wpływu. Oni mają, podkreślam, głos doradczy. Mieliśmy już kilka spotkań i mogę powiedzieć – to są cenni ludzie. Skład rady ekonomicznej pozostaje bez zmian, nie widzę konieczności dokonywania zmian.*

Czas goi rany

Zdaniem Bernadety Markiewicz w Szamotułach jest jakoś tak dziwnie, że każdorazowej zmianie proboszcza, i to w obu parafiach, towarzyszą ogromne emocje.

– *Nie pierwszy raz odejście proboszcza powoduje taki zamęt wśród mieszkańców i w ich głowach. Ale czas goi rany. Myślę, że jeśli nowy proboszcz uspokoi atmosferę swoimi działaniami, pokaże, że są jakieś efekty, to może ludzie szybko zapomną. Ale generalnie wszelkie niejasności powinny być wyjaśnione. Myślę, że w pewnych kwestiach mijamy się z prawdą, pewne kwestie należałoby doprecyzować. Każda taka sytuacja, gdzie w tle są księża, w dzisiejszych czasach Kościołowi nie pomaga. Ta wrzawa była niepotrzebna – podkreśla.*

Czy ucierpiało zaufanie szamotulan do Kościoła? – *To się dopiero okaże – dodaje.*

– *Parafia kolegiacka na pewno, w jakimś sensie, znalazła się w trudnej sytuacji – przyznaje ks. Tomasz Ren. – Ale dla mnie Kościół jest rodziną, a w każdej zdrowej rodzinie pojawiają się problemy. Tylko w niezdrowej rodzinie nie ma problemów. Uważam, że życie ma być udane, a nie udawane. No więc tam, gdzie są ludzie, tam są trudności. Parafia, jeśli jest autentyczna, też ma swoje trudności. Pewnie tu, w Szamotułach, to zaufanie do Kościoła zostało nieco nadszarpnięte, ale – jak powiedziałem – w każdej zdrowej rodzinie mogą pojawić się problemy.*

FOTO

HECKERT: – Nigdy nie było mowy, że coś się dzieje złego z finansami parafii – podkreśla Łukasz Heckert, członek rady ekonomicznej parafii kolegiackiej

MARKIEWICZ: – Było mnóstwo zbiórek, na coś tam zbierano. I są tu pewne wątpliwości, na co te pieniądze poszły. Ksiądz Marciniak sam sobie poniekąd strzelił w kolano – uważa Bernadeta Markiewicz

MARCINIAK: Ks. Mariusz Marciniak przyznaje, że nie uniknął błędów w kierowaniu parafią kolegiacką, ale uważa, że przemawia za nim szereg dokonań. Wymienia chociażby podniesienie kolegiaty do godności bazyliki, malowanie kościoła, rozpoczęcie budowy organów, remont plebanii, wikariatu, biura parafialnego, pokrycie dachu dzwonnicy, przygotowanie obchodów 50 rocznicy koronacji ikony Matki Bożej Pocieszenia, czy rozwój kultu maryjnego

REN: – Dla mnie Kościół jest rodziną, a w każdej zdrowej rodzinie pojawiają się problemy. Tylko w niezdrowej rodzinie nie ma problemów – zaznacza ks. Tomasz Ren

HEJT: Ks. Mariusz Marciniak, od 1 sierpnia proboszcz Parafii pw.
Najświętszego Serca Pana Jezusa w Drawsku (gm. Krzyż), jest załamany hejtem
jaki wylał się na jego głowę. Obok burmistrz Włodzimierz Kaczmarek